



KOCIE OPowieści

1) Kocia opowieść - Wieczorna wizyta

Był późny wieczór,
podwórze spowiła nieprzenikniona ciemność,
a ja poczułam,
jak coraz bardziej ogarnia mnie senność.
Postanowiłam jeszcze tylko coś na ząb wrzucić
i do swojej budy na nocleg powrócić.

Wskoczyłam na schody, nic nie przeczuwając,
i swój szary pyszczek w misce zanurzając.
Po chwili poczułam coś bardzo dziwnego.
W misce zrobiło się jakoś ciasno. Dlaczego?
Przecież nikogo w pobliżu nie było,
a suchej karmy wcale nie przybyło.

- Aha, nie jestem tu sama – pomyślałam,
podniosłam łebek i znieruchomiałam.
Obok wisało coś ohydnie oślizgłego
i bardzo, bardzo, ale to bardzo długiego.
- O Boże! – stęknęłam, krzywiąc się z odrazą.

Jeden koniec na zewnątrz, drugi w środku misy,
to coś leżało na karmie i udawało, że nie słyszy.

- Fuf! Toż to jeden z tych ślimaków obrzydliwych,
które wszystko zjedzą, nawet i pokrzywy.
A wynoś się! Jeszcze ci mało?!
Kociej karmy ci się zachciało?!

Już miałam plasnąć łapą to licho,
gdy odezwało się bardzo cicho:

- Przepraszam,
ale nie mam nic wspólnego z tamtymi ślimakami,
no, może trochę, bo przecież są moimi kuzynami,
ja nazywam się pomrów czarniawy
i wiem, że mój wygląd nie jest ciekawy,
lecz czasem wszakże pozory mylą,
nie znasz mnie, a chciałaś skrzywdzić przed chwilą.

Co prawda, to prawda – zaprzeczyć się nie dało,
chciałam mu przyłożyć tak, żeby zabolalo.

- No dobrze, zanim ukarzę cię za przewinienie,
powiedz mi, co masz na swoje usprawiedliwienie.
- Trafiłem tu przypadkiem, bardzo zgłodniałem,
więc twojej karmy trochę skosztowałem.
Nie złość się, proszę,
w dzisiejszych czasach dobrość jest w cenie.
Poza tym jestem pożyteczne stworzenie,
zjadam jaja mych niecnych krewniaków
i wprost uwielbiam grzyby,
zwłaszcza kapelusze maślaków.
- Skoro tak – mruknełam – to zapraszam, smacznego,
jedz, ile chcesz, mój nowy kolego.

2) Kocia opowieść - Czapla

Robiłam jak co wieczór obchód po ogrodzie,
a tu patrzę – czapla stoi z jedną nogą w wodzie.

- Co ci się stało, olaboga?! – spytałam z troską
- Gdzie twoja druga noga?

Ta spojrzała na mnie wyniośle.

- Idź precz, ty głupi ośle!
- O, nieładnie – obruszyłam się zdumiona.
- Gdzie twoje maniery? Jestem oburzona!
- Ot i przyszło mi gadać z kotem – westchnęła czapla.
- Idź już sobie, odpoczywam przed odlotem.
- W takim razie nic tu po mnie – rzekłam cierpko.
- Nie będę ci przeszkadzała,
ale wiedz, że jesteś niemila i zarozumiała
- i odeszłam z głową dumnie podniesioną.
- Hej, ty! – usłyszałam – Wyglądasz na obrażoną!
Rozumiem, że dobre chęci miałaś,
lecz zamiast pomóc grubiaństwo okazałaś.
Więc na przyszłość zapamiętaj, moja droga –
czaplom do odpoczynku wystarczy jedna noga!

3) Kocia opowieść - Wena

Było niedzielnie popołudnie, ciepło i słonecznie,
ani jednej chmurki, zupełnie bezwietrznie.

Moja pani siedziała w altanie
z białą kartką na kolanie.

Długopis trzymała w dłoni,
ale wzrok miała jakiś smętny,
troszeczkę zamglony.

- Oho - pomyślałam - biedaczka smutna,
pewnie w kłopotcie.

Miauknęłam cicho.

- Czego chcesz, kocie?

Ton nie zachęcał raczej do kontaktu,
ale nie szkodzi,

nie zważając na brak taktu,
podeszłam bliżej, otarłam się o jej nogę -
raz i drugi, wierząc, że pomogę.

Uniosłam łebek, w jej oczy zajrzałam,
a ta wciąż nic, wcale nie reagowała.

Wtedy nie wytrzymałam,
naprawdę dobrze chciałam,
niewiele myśląc, wskoczyłam na kolana,
a ta się zerwała jak wrzątkiem oblana.

- Co ty wyprawiasz?! - wrzasnęła.
- Nie widzisz, że piszę?!

- Naprawdę?! Czy ja dobrze słyszę?!

Zerknęłam na kartkę, na ziemi leżała,
była pusta,
ani jedna kropczka jej bieli nie skalała.

Zauważyła moje zdziwienie,
poczerwieniła i rzekła:

- Czekam na natchnienie.

4) Kocia opowieść – Kłopoty z ludźmi

Ranek dawno już minął,
a w misce pusto i drzwi wciąż zamknięte,
burczy mi w brzuchu, gardło mam ściśnięte,
wznoszę oczy do nieba,
przecież tak nie można, dbać o mnie trzeba!

Cóż za nieodpowiedzialność, brak obowiązkowości,
pewnie śpi jeszcze lub w łóżku się mości.
Ileż można leżeć?! Tak długo próżnować!
- Hej! Wstawaj! Czas wreszcie popracować!
Nie, no nie wytrzymam, muszę ją zawołać,
zaraz tu uświerknę, z głodu przyjdzie skonać.

Poszłam z drugiej strony, na parapet wskoczyłam
i nigdy nie zgadniecie, co też zobaczyłam.
Wyobraźcie sobie, że wcale nie spała,
siedziała przy biurku, piła kawę i coś czytała.
- Miau, dość tego! – wąsem pokręciłam.
- Może byś się w końcu do pracy ruszyła!

O, już wstaje, najwyższa pora.
Ach, ci ludzie to moja największa zmora.
Niestety, muszę ciągle ich pilnować,
bo się rozleniwia i w ogóle przestaną pracować.

5) Kocia opowieść o kocie

Była już późna jesień,
dawno minął wrzesień,
październik i listopad poszły w zapomnienie,
więc i ogród pustoszał,
słysząc tylko było krzewów ciche tchnienie.

Szczerze mówiąc, lubiłam tę porę roku,
gdy dookoła panował spokój,
wprawdzie było mi trochę zimno
i zbyt wczesnie robiło się ciemno,
ale na szczęście własną budę miałam,
więc z przyjemnością w niej leniuchowałam.

Najpierw się oburzyłam
– co to ja pies jestem –
jednak wkrótce doceniłam,
taka ciepła i wygodna,
nie musiałam z niej wychodzić
nawet wtedy, gdy byłam głodna,
bo jedzenie mi przynosili,
choć czasami i do domu zaprosili.

Czułam się więc jak królowa,
tak – ja owszem, ale nie moja głowa.
Zupełnie tego nie rozumiałam.
Przecież było mi dobrze,
więc dlaczego takie myśli miałam.
Skąd ten smutek? A nostalgia za czym?

Wtedy przypomniało mi się ludzkie przysłowie,
które siedziało gdzieś tam głęboko w mojej głowie,
i muszę przyznać, choć czynię to z przykrością,
że nie jest ono głupie, rzeczywiście czegoś uczy:
„dobrze na piecu, a kot jednak mruczy”.

6) Kocia opowieść - Biedronka

Mam czerwoną plamkę na lewej łapie,
trochę mnie swędzi, więc co rusz się drapię.

- Pewnie to sprawka tego krwiopijcy – komara,
fruwa ich tutaj zawsze cała chmara,
lub też zrobiły to te małe mrówki
kręcące się przy jabłoni,
pod którą leżą pyszne papierówki,
albo winna jest osa,
drażniła się ze mną wczoraj,
latając koło mojego nosa...

Naraz dobiegł mnie śmiech donośny,
był nieco chrapliwy, a przez to nieznośny.
Spojrzałam w prawo, zerknęłam w lewo,
w pobliżu rośnie młodziutkie drzewo,
a na nim biedronka maleńka siedziała –
to ona właśnie tak dziwnie się śmiała.

- Cooo cię tak śmieszy? –
zająknęłam się z powodu zmieszania.
- Ty – odparła – i twoje rozważania
na temat potencjalnych wrogów:
komar, osa, mrówka – śmiechu warte,
a może akurat „boża krówka”?
- Co to za jedna? Nie znam. Skąd pochodzi?
- To właśnie ja, lecz kogo to obchodzi.
Taka mała i bezwolna,
nikomu nie zrobiłaby krzywdy,
nie byłaby do tego zdolna.

W głosie biedronki gorycz wyczułam.

- Ponoć nic nie umiem, tylko w obłokach bujam?
Tak powiedziałaś, sama słyszałam,
obraziłaś mnie bardzo, więc cię ukarałam.
Ugryzłam cię w łapę, gdy tak słodko spałaś,
byś pocierpiała i tych bzdur nie powtarzała.
Bo oprócz kropek, którymi się szczycę,
codziennie bój toczę ze szkodnikami.
A z ciebie jaki mamy pożytek?
Śpisz albo bawisz się z biednymi myszami.
Już nigdy więcej mnie nie obrażaj.
Chcesz coś powiedzieć, na słowa zważaj –
i przytoczyła starą mądrość – tak dla przypomnienia:
- Każde z nas ma jakąś misję do spełnienia.

7) Kocia opowieść - Zające w ogrodzie

Nastąpiła zima – mroźna i biała,
sypnęła śniegiem, wiatrem powiała.
Leżałam wygodnie w swojej ciepłej budzie
i poddawałam się upojonej nudzie.
Od czasu do czasu nosek wystawiałam,
by sprawdzić pogodę, czy się nie zmieniała.

Pewnego dnia od rana obficie padało,
grubą warstwą śniegu ziemię przykrywało.
Wkrótce wielkie zasy leżały na zboczu,
a krzewy w ogrodzie zniknęły mi z oczu.
Zerknęłam w prawo, spojrzałam w lewo,
wszystko białe – nawet klon, tak wielkie drzewo.

Nagle patrzę, a w miejscu, gdzie stały kwietniki,
teraz wystawały dwa wąskie paliki.
Ciekawe, co to? Chciałabym wiedzieć.
Zaczęłam się kręcić, nie mogłam usiedzieć.
Nie wyjdę jednak, bo zimno przecie,
a ja delikatna, zresztą sami wiecie.

O, to coś się rusza! Już wiem – to zające.
Pewnie im się zdaje, że skaczą po łące!
- Hej! Maluchy!
Czego tu szukacie? Wracajcie do lasu.
Tu nic nie znajdziecie, nie marnujcie czasu!
Te zastygły w bezruchu, nie spodziewały się tego...

- Skoro nie ma tu nic smacznego –
burknął jeden – to po co tutaj siedzisz?
- Zaraz, zaraz – dodał drugi – widziałem cię już kiedyś.
Czy ty aby nas nie śledzisz?
- Też coś! – prychnęłam ze złości.
- Ja tu mieszkam! To są moje włości!

- Fiu, fiu! – gwizdnął szarak – Wielka pani z ciebie!
Jeśli, jak mówisz, jesteś tu u siebie,
to może nas ugościsz?
No, chyba, że jak my, ty też zimną pościsz.

Odparłam poważnie, choć śmiać mi się chciało:

- Zajrzyjcie do miski, coś tam mi zostało.

Głodomorom dwa razy powtarzać nie trzeba.
Zjadłyby wszystko, nawet okruszki chleba.
Zagłębiły swe pyszczki w misce blaszanej
i po chwili słyszałam ich głośne chrupanie.
Wkrótce karmy nie było.

- Dzięki – rzekł zając – trochę nam ulżyło.

- Nie ma sprawy – odparłam
 - wpadajcie tu czasem, jeśli chcecie, w misce zawsze coś znajdziecie.
- Super. Nie jesteś taka jak inne koty.
- Nie wiem, jakie są inne – powiedziałam
 - ale mnie też pomogli, gdy miałam kłopoty.